Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. 40000 mk.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Ceny prenumeraty
az z przesyłką pocztową:
40.000 mk. kwartalnie.
Jedyńczy numer 40000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o
o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10.
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165.
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień
o o w niedzielę. o o
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparalowy po tekście 10000 mk. w tekście 20000 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok IV. Warszawa, dnia 23 grudnia 1923 r. № 51.

Rozmowa wieczorna.

(wybrała Z. K.)

I.

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie;
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha.
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mem na krzyżu!
I każda dobra myśl, jak promień, wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I nazad płynąc znowu, mię ozłaca.
Szlę blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra chęć Ciebie zbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca.
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecię
Niech się tak cieszy, tak błyszczy na świecie.
Tyś król, o cuda! i—Tyś mój poddany!
Każda myśl podła, jako włócznia nowa,
Otwiera Twoje niezgojone rany,
I każda chęć zła jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz jak sługa panu zaprzedany.
Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecię,
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

II.

Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy,
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz!
Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy, niźli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,
Cichy na ziemi, głos złego sumienia:
Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu—a Tyś mnie wysłuchał.

III.

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
I tylko w nocy, cicho na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną!

Adam Mickiewicz.

WSZYSTKIM SZANOWNYM I MIŁYM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM „GŁOSU EWANGELICKIEGO" ŚLE SERDECZNE ŻYCZENIA RADOSNYCH I BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO

REDAKCJA.

Radosne zwiastowanie.

„I rzekł do nich Anioł: „Nie bójcie się oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem." Ew. Łuk. 2.10-11,

Cudna i zarazem straszna noc... Dookoła cisza i spokój, jak przed burzą; drzewa, jakby umarłe stoją i nawet najlżejszym szumem swych liści nie zdradzają życia. Żaden powietrza atom nie drgnie i w lekkim powiewie nie zmąci nastrojowej ciszy, która zda się zawładnęła całą naturą.

Niebo jednak ciepłe i bez chmur nie zdradza chęci do silnych gromów i błysków; — w majestatycznym spokoju, płaszczem, usianym miljardem lśniących gwiazd okrywa biedną ziemię, by ją do snu ukołysać.

Tej wielkiej i wspaniałej ciszy nie przerywa nawet gwar, choćby zciszonych głosów ludzkich...

Nawet tęskna fujarka pastusza w tkliwych dźwiękach nie poruszy uśpionej fali powietrznej...

Pastuszkowie jednak nie śpią — oni czuwają na łąkach betleemskich. Ale jacy inni, niż zwykle! Nie śpiewają wesołych pieśni; na twarzach ich maluje się lęk jakiś dziwny, tem większy, że niewytłumaczony...

Oczy z niebywałą trwogą wpatrują się w jeden punkt nieba — w cudną, olbrzymią gwiazdę, która w olśniewającym blasku wschodzi w stronie Betleemu.

Zda się spojrzeniem swoim chcą przejrzeć tajemnicę nieba. Niebo jednak milczy...

I w tej wielkiej grozie, w oczekiwaniu jakiejś strasznej chwili padają na kolana i z pokorą wznoszą swe serca do Wszechmocnego.

I staje się wówczas rzecz dziwna: wielka jasność oślepia ich i w niebiańskim blasku zstępuje na ziemię Anioł — wysłaniec Boży.

Pastuszkowie zda się zastygli w wielkiem osłupieniu, z którego wyrywa ich dopiero głos Anioła, mówiącego: *„Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście dawidowym."*

A gdy Anioł odleciał, pastuszkowie opuścili trzody

swoje i poszli do Betleemu, aby oddać pokłon i cześć nowonarodzonemu cudownemu Dziecięciu.

Czyż i my wszyscy rok rocznie, obchodząc święta Narodzenia Pańskiego, nie powinniśmy jak ci pastuszkowie, opuścić na chwilę nasze zajęcia codzienne, zapomnieć o troskach i bólach, radościach i smutkach ziemskich i pośpieszyć do żłobka betleemskiego, by radować się wielką radością, radością świętą, że wreszcie wypełniły się przepowiednie proroków, sprawdziła się obietnica Boga — na świat zstąpił Syn Jego, aby zagościć w sercach naszych i miłością ku bliźnim, która Go prowadziła po cierniowej drodze, wzkazać nam cel życia, cel wzniosły i święty...?

Tak, my, wszyscy, wierni wyznawcy Boga pójdziemy dać pokłon Chrystusowi i powitać Go słowami:

„Ach, Jezu mój najmilszy, zrób
I w mojem sercu Sobie żłób,
Byś w nim zamieszkać stale chciał,
Bym zawsze Cię w pamięci miał.
Amen. W. T.

W wieczór wigilijny

Rok rocznie, zwyczajem ojców i praojców siadamy do stołu wigilijnego, i na znak jedności, wspólnoty ducha łamiemy się opłatkiem, tym symbolem, który ma nam przypominać o łamaniu się i dzieleniu chlebem codziennym z potrzebującymi.

Rok rocznie, siadając do stołu wigilijnego, myśli nasze mimowoli, wprost bezwiednie, kierują się w przeszłość, a wzrok pada na te miejsca, które może tak niedawno zajęte były przez drogie nam osoby...

Zdawałoby się, że radość nasza gwiazdkowa nie byłaby zupełną, ani szczerą, gdybyśmy swe wspomnienia, często smutne i bolesne, zechcieli od siebie odrącić, i w tym momencie świętym, uroczystym żyć własnem życiem, żyć tylko dla siebie...

Nie, to już leży w ustroju wrażliwej na wszelkie piękno — nawet na piękno narodzin i śmierci, — duszy ludzkiej, i taka już jest natura nasza.

Zasiadamy do stołu wigilijnego w ciszy, w skupieniu, — może z uśmiechem, może z gwarem i ochoczem opowiadaniem o wypadkach najbliższych dni?..

A jednak... A jednak — tam brak matki lub ojca, indziej syna lub córki, a tutaj — brata lub siostry, lub umiłowanego dziecięcia...

A na niebie Gwiazda Betleemska świeci wszystkim, a głos anielski: „Chwała na wysokościach Bogu" rozlega się po świecie i znajduje echo nietylko w radośnie ale i smutnie nastrojonem sercu...

Oby ta pieśń archanielska rozradowała wszystkie serca obciążone tęsknotą żałobną, oby ta gwiazda Betleemska rozjaśniła myśli w zadumie modlitewnej skierowane tego wieczoru ku Bogu, obyśmy przy tej świętej wieczerzy wigilijnej znaleźli duchem to wszystko, cośmy w minionym roku utracili, a tak pokrzepieni nadzieją i wiarą — w miłości Narodzenie Pańskie święcili!

Pierwsza choinka.

(Bajka z lat dawnych)

Niezwykle ożywiony był bór w noc wigilijną. Zwłaszcza stare, wysokie cedry poruszały swymi koronami, jakgdyby się czemuś dziwując. Pomiędzy owymi cedrami tkwiła, jak chaber wśród zboża, młodziutka, mała choinka. Czemuż tak szumicie, czemuż się dziwujecie zapytywała ona? Dziwujemy się odpowiadały cedry, gdyż gwiazdy na niebie zdają się tańczyć i wirować w przepięknym korowodzie. Czyż nie słyszysz, choinko, chórów anielskich, śpiewających tam w górze pieśń weselną, pieśń radosną, bowiem w noc dzisiejszą narodziło się Dzieciątko Jezus?

— Chciałabym zobaczyć tańczące gwiazdy, skarżyła się choinka, — lecz wzrost mój nie pozwala mi na to. Nagle cedry zaszumiały bojaźliwie.—Czegóż się boicie szeptała przelękła choinka? — Anioły zstępują z nieba na ziemię — zaszemrały cedry. I rzeczywiście anioły zstępowały na ziemię. Szły do lasu białe ich anielskie postacie z harfami w rękach, śpiewające pieśń Bogu na chwałę, na chwałę Chrystusowi Panu.

A wraz z aniołami zstąpiły gwiazdy z niebios i zawieszały się na młodych gałązkach choinki, tak iż jaśniała ona blaskiem nieziemskim.

A gdy przebrzmiała już pieśń aniołów i znikły ich świetlane postacie, jeden anioł pozostał na straży u stóp choinki. Cedry patrzały zdumione na oświetloną pięknie swą towarzyszkę, strzeżoną przez anioła.

Noc zimowa.

Cisza, cisza... Cisza bez końca. Ani jednej gwiazdki na niebie. Straszna ciemnica brudnym, wilgotnym płaszczem mgły otuliła ziemię w obawie, by nie zmarzła. Niebo szare, ciężkie, ołowiane, nawet blady księżyc skrył się za chmury, nie chcąc patrzeć na ziemię taką szarą i smutną. Wszystko dokoła pogrążone w głębokim śnie; żadna chatka nie zaświeci jasnym okienkiem, pies nie zaszczeka, tylko wiatr od czasu do czasu przeciągle zawyje, zaświszcze w kominie, z wściekłością porwie z ziemi trochę białego puchu, ciśnie w górę, zakręci i jęcząc żałośnie, popędzi dalej; pozatem panuje niezmącona cisza.

Po obu stronach drogi sterczą jakieś ciemne, fantastycznie powykrzywiane postacie. Cóż to za straszydła tutaj stanęły? Czemu tak swoje czarne, suche ręce wyciągają ku niebu? Ah! Toż to są drzewa, takie biedne, zmarzłe, pozbawione letniej, zielonej sukienki, wyglądają jak kościotrupy. Wiatr natrętny zerwał z nich białą, śnieżną powłokę i teraz takie gołe i smutne sterczą koło drogi.

Tu usadowiły się przysadziste wierzby z powykręcanemi na wszystkie strony kończynami i pokoszlawionym tułowiem. Tam sterczą chude, kościste sosny, owdzie smętna brzezina, sierotka, pogrążona w półśnie w półmarzeniu chyli się ku ziemi matce w niemej, a słodkiej pieszczocie, w tęsknem jakiemś oczekiwaniu. I czegóż to ona wyczekuje, za czem tęskni rozmarzona? Czyż żal jej pięknych zielonych warkoczy, czy jasnych ciepłych promieni słońca? A może tego stawu, w które go lustrzanej tafli przeglądać się mogła, a który teraz taki groźny i zimny u stóp jej leży? A może tego Jaśka, pastuszka, który nieraz latem u stóp jej siadywał i dumał?...

...Wokół cicho, smutno i pusto. Tylko zdala nad wsią rozwiewają się dymy, znak życia ludzkiego, rozwiewają się i ciągną długą, wąską smugą i płyną coraz dalej, a dalej i we mgle giną. A chatki osypane chylą się ku ziemi, takie smutne, pokorne. Blady księżyc z poza rozdartego płaszcza chmur wysunąwszy głowę, cisnął na ziemię jasnym promieniem, zaigrał nim na śniegu, oświecił straszne postacie wierzb i zniknął...

...I znowu ciemność... cisza... Tylko wierzby chylą ku sobie rozczochrane głowy i szepcą coś, a szepcą, długo, tajemniczo, bez końca.

Ludzie mówią, że djabeł w spróchniałych pniach drzew nieraz siaduje, ognikiem błędnym zaświeci, zajęczy i z strasznym skowytem z kryjówki swej wyleci, daleko na świat, na szeroki, by ludzi straszyć. Może, może...

Mgła sunie zwolna, coraz dalej i dalej, coraz wyżej, i wyżej, a z niej wyłania się postać biała, wysoka i rośnie ponad krzaki i drzewa, aż głową chmur dosięga. Nad światem rozpościera ręce, białym płaszczem otula go, mglisty welon po ziemi za sobą wlecze i idzie dalej ta postać wspaniała, majestatyczna. Cóż to za postać? Człowiek czy duch? Cóż za biała zjawa? To pani zima wędruje sobie nocą przez las, przez wieś coraz dalej, a dalej.

Na niebie poczyna jaśnieć, księżyc ucieka ku zachodowi, i znów we mgle niknie. Dnieje, noc przechodzi jak życie ludzkie, jak chwile szczęścia i niedoli, bólu i żalu, miłości i nienawiści, jak chwile rozmarzenia i jakiejś wielkiej, bezbrzeżnej tęsknoty.

Za czem?... *N. Szmajkówna.*

I stróżował tak anioł przez całą noc wigilijną opowiadając drzewku o Jezusie, strzegł choinki przez wiele, wiele lat. A drzewina rosła, rozrastała się pięknie i dosięgała prawie wierzchołków cedrowych. Często sarny, lub jelenie starały się pyszczkami swymi zerwać kilka gałązek choinki, często drwale z siekierami podchodzili ku niej. Anioł stróż czuwał i we dnie i w nocy. I często Chrystus siadywał pod cieniem choiny i nauczał rzesze ludu. Choinka nie rozumiała bardzo Nauczyciela. Słyszała, jak mówił o miłości, o prawdzie, o sprawiedliwości wiedziała, iż uzdrawiał chorych, ślepych, sparaliżowanych i że ci, których nauczał bardzo Go kochali. Wiedziała, że wskrzeszał zmarłych i mówił o Królestwie Bożem...

Aż oto pewnej nocy przyszedł do boru Mistrz sam i usiadł pod choinkę. Twarz miał bladą i mokrą od łez. Padł na kolana, zwrócił oblicze swe ku niebu i modlił się długo a żarliwie.

I choinka posmutniała. Gałązki zwiesiła ku dołowi i drżała z przestrachu. Świtało na niebie, gdy Chrystus wstał z klęczek i odszedł. A gdy nastał zupełny dzień ukazali się w borze drwale z toporami, zmierzający ku choince. Napróżno wołała swego opiekuna na pomoc— anioł znikł. „Obrońcie mię, ratujcie"—błagała choinka, zwracając się ku cedrom lecz te szumiały tylko cicho i żałośnie. I podeszli ci źli ludzie i zrąbali ostrymi toporami choinkę i wynieśli ją z boru.

Odtąd już nigdy nie widziały cedry swej towarzyszki.

Tylko wiatr — wisus wpadł pewnej burzliwej nocy do boru i opowiadał cedrom, że widział hen— daleko na Golgocie prosty drewniany krzyż zbity z pnia i z gałęzi małej niegdyś choinki, a na tym krzyżu rozpięte martwe ciało Pana...

W opracowaniu *J. K.*

Złote myśli.

(wybrała Z. K.)

Nazwałeś się Barankiem, więc musiałeś, Panie,
Rodzić się wśród pasterzy, w stajence na sianie.

* *

Wierzysz, że się Bóg zrodził w betleemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.

A. Mickiewicz.

Z „Wieczoru Odczytowego."

Dnia 16. b. m. o g. 8-ej wieczorem w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odbył się wieczór odczytowy z udziałem chóru Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej pod kierunkiem znanego dyrygenta, p. prof. Heintzego. Pomimo, że ogłoszenia o tym wieczorze nastąpiły dość późno, sala wypełniła się po brzegi. Słowo wstępne wypowiedział ks. prefekt Gloeh, redaktor „Głosu Ewangelickiego". W krótkich słowach nakreślił cel właściwy tego wieczoru mniej więcej w następujący sposób.

„Od szarzyzny życia codziennego i troski o byt powszedni, od myśli o ubieganiu się za chlebem, pod różnoraką postacią przez ludzkość w dobie obecnej rozumianym — oderwać Was pragnie, Szanowni Zgr. wieczór dzisiejszy na chwilę, by myśli wasze skierować do tematów, które w zarodku każdy człowiek nosi w swem sercu."

„Prześlizgując się po powierzchni życia, — nie to, żebyśmy lekceważyli lub zaniedbywali — nie, lecz poprostu nie mamy czasu na to, aby się zagłębiać w tajniki myśli i uczuć i wewnętrznych doświadczeń. Wreszcie, przyznać to musimy — nie wszyscy to potrafimy. A tymczasem wartki prąd dziejów ludzkich ze zdwojoną szybkością rwie naprzód, jego fale przelewają się ponad naszemi głowami, wypadki życia wyprzedzają — zdawać by się mogło — wszelkie nasze oczekiwania"...

„Jak biała piana na wzburzonym oceanie — zjawiają się to tu — to tam najróżnorodniejsze objawy wierzeń, spragnionych duchowego pokarmu dusz, pociągając ku sobie tłumy i tłumiki, co w takim ruchu religijnym chcą odnaleźć dla siebie prócz „panem et circenses" — jakieś nowe, niezwykłe, wyższe cele bytu.

To „szukanie" idzie poprzez wieki kultury i cywilizacji wszechświatowej — sięgając w czasie i przestrzeni poza najpierwsze dynastje faraonów egipskich, poza Budę i Bramę, i Hamurabiego prawa, poprzez wieki Mojrzesza i proroków hebrajskich, aż cel swój ostateczny i jedyny i doskonały znajdują w religji Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka. Dwa tysiące lat, jak słońce łaski, świeci ludzkości nauka Nowego Testamentu, tego nowego przymierza ludzkości z Bogiem. Z tego nieocenionego źródła wiecznych prawd religijnych — dobywamy coraz to nowe

10)

Z podróży do Niemiec.

(15—26 sierpnia 1923 r.)

20 sierpnia 1923 r.

Gdy skończył Sup. Gen. ks. Meyer z Moskwy swe opowiadanie o protestantach w Rosji, które wstrząsające na zebranych zrobiło wrażenie, wstąpił na mównicę Dr. Cordes, przedstawiciel niemieckiego komitetu pomocy, który działał na terenie Niemiec z ramienia Narodowego Synodu Amerykańskiego, podziękował on luteranom Ameryki i Szwecji za wydatną pomoc w czasie wojny, a w końcu swej mowy zwrócił się do zebranych mniej więcej w te słowa:

„My (t. j. niemcy) zostaliśmy wobec całego świata nietylko rozbrojeni, ale i odarci ze czci. O tem zamilczeć tu niepodobna, gdyż nie chodzi mi o politykę, lecz o to, co dotyczy nas, jako waszych współwyznawców. Miljony są takich, którzy niewinnie musieli znosić obelgi. A to dla luteran innych krajów nie powinno być obojętnem. Proszę was o bratnią pomoc. Zbadajcie sami dokładnie na miejscu, czy to, o co nas pomawiają, zgodne jest z prawdą, czy sąd o nas jest sprawiedliwy. A gdy się rozejdziecie w różne strony, pomóżcie nam do rozwiania każdy w swem otoczeniu tego, co nas krzywdzi, dopomóżcie do przywrócenia nam dobrego imienia w świecie".

Witał zjazd jeszcze delegat Synodu Augsburskiego z Ameryki Dr. Brandelle, który jednocześnie odczytał oświadczenie swego Synodu, wysłane do luteran wszystkich prawie krajów, a następnie ks. biskup Ihmels zmówił modlitwę, a w końcu zebrani odśpiewali pieśń.

Przedpołudniowe zebranie skończone. Każdy śpieszy na obiad, gdyż o godzinie 4-ej po południu mają się wszyscy delegaci Kongresu zebrać na zamku w Wartburgu.

Więc po obiedzie zaraz idę i ja na szczyt góry, na którym dumnie wznosi się baszta zamku wartburskiego, gdzie Dr. Marcin Luter, ukryty przed swymi wrogami, tłomacząc na popularny język niemiecki Biblję, zakładał trwałe fundamenty pod reformację w Niemczech. Zamek widać z daleka; zdaje się, że bardzo blisko, a jednak trzeba było iść dobre trzy kwadranse drogi. Pogoda niemiła. Drobny deszcz i błoto. A mimo to zebrało się bardzo wiele osób na podwórzu. Na balkonie zamkowym zebrali się członkowie prezydjum kongresu, zaś naprzeciwko na balkonie innego budynku—chór uczniów szkoły powszechnej, t. zw. „kurenda" w swych pelerynach i beretach. Po odśpiewaniu pieśni „Warownym grodem"—przemówił do zebranych sam ks. biskup Ihmels. Mówił jak zwykle, ciepło i pięknie, a słowa jego chwytały słuchaczów za serce. Mówił o Wartburgu, o jego znaczeniu dla luteran, o Lutrze, o jego wierze i o wierze luteran, o nauce o usprawieniu z wiary—która jest podstawą nauki naszego kościoła. Mowa jego wywarła potężne wprost wrażenie na słuchaczach.

Następnie przemawiał prof. Dr. Jacobs, z Filadelfji, a po nim ks. biskup Ihmels zmówił modlitwę, zebrani zaś odśpiewali pieśń i rozeszli się. Niektórzy tylko pozostali, aby zwiedzić wnętrze zamku, a przedewszystkiem izbę, w której mieszkał Dr. M. Luter. Do zwiedzania zamku, trzeba było wykupić sobie kartę wstępu, która dla niemieckich obywateli kosztuje 10,000 mk., a dla obcokrajowców 1 miljon. Tę ostatnią cenę podwyższono tuż przed kongresem, aby zarobić na gościach i przyjezdnych.

skarby, które stają przed nami, jak boskie objawienia.

„Jednak niespokojny duch ludzki nie ustaje, sięga coraz głębiej, stwarza sobie coraz więcej pytań, szukając na nie odpowiedzi. I to trwa po wieki obecne."

„Dzisiejszy wieczór ma na celu choć w pewnej mierze dać odpowiedź na niektóre pytania, dotyczące tego, co się zwie powszechnie *„religja"* i wyjaśnić pragnie jej stosunek do poszczególnych dziedzin życia i wiedzy.

„Przeto z wdzięcznością niekłamaną słuchać będziemy teraz słów tych, którzy w tym zakresie zdobywszy wiele wiedzy i doświadczenia, łaskawie niemi zechcieli się z nami dzisiaj podzielić."

„Usłyszymy przedewszystkiem występującego po raz pierwszy na forum publicznem w Warszawie profesora teologji ewangelickiej na wszechnicy tutejszej, czcigodnego ks. Lic. K. Seriniego, który mówić będzie o „Przeżyciach religijnych", a następnie powszechnie lubianego i cenionego byłego złotoustego kaznodzieję warszawskiego i b. ks. pastora J. Machlejda na temat: „Religja i moralność".

Po tem chór odśpiewał psalm, a następnie witany przez publiczność oklaskami wszedł na mównicę profesor teologji na uniw. warsz. ks Lic. K. Serini. W głęboko przemyślanym i subtelnie opracowanym odczycie czcigodny prelegent określił treść i znaczenie przeżyć religijnych, przytaczając na potwierdzenie swoich spostrzeżeń z zakresu psychologji doświadczalnej religji liczne przykłady z życia ludów o pierwotnej kulturze i religji z opisów znanych podróżników.

Znowu chór wykonał pieśni i na mównicę wstąpił b. ks. pastor warszawski i b. dyrektor gim. im. Reja J. Machlejd. Publiczność, składająca się przeważnie z ewangelików, zgotowała mu owację. Na temat: „Religja i moralność" — znakomity mówca ze zwykłym sobie talentem krasomówczym jasno i dobitnie wyłożył zebranym zależność moralności od religji, jak owocu od pnia i korzeni, jak kwiatu od rośliny. Począwszy od czasów najdawniejszych poprzez wieki chrześcijaństwa, od kapłanów greckich, Sokratesa, Platona aż do czasów najnowszych — prelegent podał słuchaczom cały splot pojęć i określeń moralności, która zawsze wyprowadzała swój rodowód z religji. Ponad tem wszystkiem góruje moralność, wypływająca z religji Chrześcijańskiej.

Pod silnem wrażeniem odczytów dwu wybitnych prelegentów, zaczerpnąwszy nowy zasób pięknych i pożytecznych wiadomości, rozchodzili się słuchacze do domów. O ile tylko okoliczności pozwolą, oba odczyty postaramy się wydrukować w Głosie Ew.

Ofiary

Na sieroty złożone zostały na ręce ks. prefekta Gloeha następujące ofiary w pieniądzach i w naturze przez uczniów gimnazjum im. M. Reja:

Klasa wstępna: K. Gerber 400,000, J. Mejer 100,000, Braun — chleby, T. Kleinert książki, E. Orawski 100,000, Ed. Braun 5 chlebów (powtórnie), Szteinke 200 000, R. Becker 300,000,

Klasa I: K. Hofman 250.000, R. Gethel 200,000, Z Roesler 200,000 i książkę, W. Weit 250.000, W. Hurda 100,000, H. Bałaban 3½ f. cukru i 6 książek, J. Mesterhazy 100,000, B. Frydrych 2 książki, A. Hofman 250,000, Leibrandt 2 000.000, S. Kożusznik 250,000, K. Bischof 500,000, B. Bunn 500.000, J. Bock 1,000,000, K. Whitehead 750,000, Kleinschmidt 500.000, Wojciechowski 500,0000, Am-Ende 2 f. wełny, Unruh — ubranko, Roesler 1 kg. drożdży.

Klasa II: St. Grossman 9 pudełek guzików rogowych (powtórnie), J. Blunck skórę na podeszwy, E. Riedel 10 f. słoniny, J. Blunck 2 skóry na wierzchy: gemzową i chromową, T. Klein 250,000, J. Preibisch 200,000, H. Schlötzer 400,000, O. Moeschke 250,000, L. Kutz 500,000, Z. Hart 6 funt. słoniny, W. Wolfram 500,000. A. Whitehead 750,000.

Klasa III. H. Żmijewski 3 f. słoniny i książki, J. Wandel — książkę. J. Hoffman 250,000, A. Gansner 300,000, A. Weit 250,000, J. Scholz 250.000, St. Gotschalk 250 000, O. Kroh. 250,000, E. Jung 500,000, S. Szurig 500,000, A. Repsz 150,000, M. Gintzel 500,000, K. Boboli 5,000,000, Simons 500,000 i 2 pary bucików Rybicki 200,000, H. Tschirschnitz 500,000

Klasa IV: B. Umgelter 500,000 i czapki, E. Ziebart 1,500,000, A. Foerster 300,000 i paczka ubrania, J. Less 500,000, Tad. Goethel palto, A. Wandel 200,000, St. Muller 1,000,000, E. Just 7 f. słoniny, Foerster 500,000 (powtórnie) Zacharjas 500,000.

Klasa V: J. Rother 500,000, R. Hurda 200,000, J. Bibrych 100,000, J. Jarocki 100,000, W. Schwotzer 500,000, J. Strassburger 250.000, E. Moeschke 250,000 J. Nas., 500,000, J. Schulz 2,000,000, Zacharjas 500,000.

Klasa VI: Braun — chleby, Leibrandt 2000.000, Z. Dolberg 400,000, W. Thiel 300,000, M. Machejd 500,000 J. Szapiro 1,000,000.

Klasa VII Braun — chleby, C. Trenkner 300,000, T. Kahl 1,000,000, F. Topolski 250,000, H. Richter 1,000,000 P. Drat 1,000,000, Braun 5 kg. chleba (powtórnie)

Z gim. Wp. Walickiej: Irenka i Zosia Drewitzówny 2000,000 marek, I. Stridlerówna 500.000, H. Goldharówna 500.000, H. Starzyńska 500,000, Krysia Hejmanówna 1000,000, książki, fartuszek i 2 sukienki, H. Jasieńska 200,000, W. Littererówna 500,000, W. Geismerówna 500,000 W Grundzachówna 550,000, I. Chmielewska 250,000, H. Zmorowska 1½ puda mąki żytniej.

Z gim. Wp. Tymińskiej: H Morawkówna 250,000,

Z gim. im. E. Plater: H. Glombiowska 200.000, L. Gebetnerówna 450,000, Z. Strassburgerówna 500,000, J. Jerominówna 250,000, A. Koszelikówna 500,000, H. Paszkówna 250,000, E. Fuchsówna 500 000, M. Hubisztówna ubranie i żywność.

Z gim. im. M. Konopnickiej: J. i El. Spitzówny 700,000, H. Eberchardtówna 300,000, książki, kajety, świeczki i piórnik, Z. Beckówna 100,000, N. Czarnecka 500,000, J. Lefeldówna 500,000.

Z gim. Wp. Gagatnickiej: Z. i. H. Rudolfówny 300,000, N. Szulcówna 500,000, J. Cyntlówna 250,000 H. Pongeówna 2½ f. słoniny O. Kesslówna paczkę orzechów i pierników, O. Szylkówna 150,000, W. Ruhlówna buciki i bieliznę, Stefcia i Janinka Lajnertówny 600,000, L. Zalewski 300,000.

Z gim. im. J Słowackiego: I. Salingerówna 300.000 H. Ansorge'anka 2½ f. słoniny, M. Lampówna 500,000, H. Dumianka 50,000.

Z gim. im. Lelewela: H. Wajs 500,000, A. Lenz 100,000, Wingert 250,000, L. Makowiecki 100,000, Hummel 500,000.

Z gim. W-go p. L. Lorentza: B. Jasieński 250 000, B. Huzarski 1000,000, i kalosze, T. Braude 300,000, i 3 książki R. Wadecki 2000.000, T. Brande—ubranie.

Z gim im. Władysława IV: L. Dąbrowski 200.000.

Z gim. im. Stefana Batorego: J. Maciuszko 100,000, Z. Will 50.000, J. Heurich 250,000.

Z gim. im. A. Mickiewicza: K. Bernstein 100,000, H. Radecke 100,000, M. Pypkiewicz 100,000.

Ze szkoły handl. im. Roeslerów: F. Hekman 150,000, E. Michel 100,000.

Porządek nabożeństw.

23 grudnia w IV niedzielę Adwentową; o godz. 11 i pół rano nabożeństwo w językupolskim ks. Michelis;

24 grudnia o godzinie 3 po poł. nab. wigilijne w jęz. niemieckim; o godz. 4 i pół popołudniu nab. wigilijne w jęz. polskim ks. Rüger.

25 grudnia w 1-sze Święto Narodzenia Pańskiego; o godz. 9 i pół rano nab. w jęz. niemieckim (bez komunji św.) ks Michelis; o godz. 11 i pół rano nab. w języku polskim (bez komunji sw.) ks. radca Loth.

26 grudnia w 2-gi dzień Świąt Narodzenia Pańskiego; o godz. 11 i pół rano naboż. w jęz. polskim ks. Rüger

28 grudnia o godz. 9 rano komunja św. w jęz. niem.

30 grudnia w 1-szą niedzielę po Narodzeniu Pańskim o godz. 9 i pół rano naboż. w jęz. niem. ks. Rüger; o g. 11 i pół rano nab. w jęz. polskim ks. Krusche.

31 grudnia w wieczór Sylwestrowy; o godz. 5 po południu nab. w jęz. niemieckim ks. radca Loth; o godz. 6 i pół popoł. naboż. w języku polskim ks. Michelis.

Redaktor: Ks. F. GLOEH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Druk „Współczesna", Szpitalna 10.